

FUNDACJA „INSTYTUT ZACHODNI”

Fundację „Instytut Zachodni” powołano w Poznaniu w dniu 21 marca 1991 r. Jej głównym celem jest:

- wspieranie działalności naukowo-badawczej, organizacyjnej i promowanie wydawnictw Instytutu Zachodniego w kraju i za granicą,
- honorowanie wybitnych osiągnięć naukowych w zakresie studiów niemcoznawczych i europejskich w Polsce,
- popieranie różnych form działalności mających na celu zbliżenie Polaków i Niemców.

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych rozwojem badań niemcoznawczych i europejskich oraz dobrosąsiedzkich stosunków z Niemcami do zasilania konta Fundacji.

**FUNDACJA „INSTYTUT ZACHODNI”
61-772 POZNAŃ, STARY RYNEK 78/79
Konto: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY
356211-2408-132**

AUGUST PRADETTO
Berlin

EUROPA PO REWOLUCJI WSCHÓD I ZACHÓD WOBEC ODWIECZNYCH WYZWAŃ

I. POWRÓT EUROPY WSCHODNIEJ DO EUROPY

Motywy, jakie legły u podstaw rewolucji 1989/1990 we wschodniej części Europy, są trojakiego rodzaju. Po pierwsze — próbuje się zrealizować cele, które przyświecały już rewolucji przemysłowej w Anglii: modernizacja gospodarki i aparatu państwa. Po nieudanej próbie urzeczywistnienia tych celów w epoce komunizmu, należy teraz nabierać nowego rozpędu. Po drugie — chodzi o cele rewolucji francuskiej, a więc o prawa człowieka i demokrację. Po trzecie — co wynika z obu powyższych motywów — dąży się do reintegracji w ramach światowych powiązań gospodarczych oraz ponadnarodowych organizacji bezpieczeństwa. Oto kwintesencja tego, co deklarowane jest jako cel „powrotu tych krajów do Europy”.

Dzięki rewolucjom 1989/1990 zostały w zasadzie stworzone przesłanki dla owego „powrotu”. Zadecydowały o tym trzy powody. Pod względem ekonomicznym, kompetentne elity tych krajów uznają gospodarkę rynkową za bazę porządku społecznego. Fundamentem systemu politycznego powinna stać się w przyszłości demokracja parlamentarna. Wreszcie, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, kraje te nie stoją już w opozycji wobec Zachodu, lecz wręcz przeciwnie — najchętniej chciałyby zostać włączone w jego struktury bezpieczeństwa.

Tym samym zaistniały warunki do przezwyciężenia barier, które dzieliły dotąd Europę. Ścisłe powiązania, jakie zostały stworzone między Europą Zachodnią i Wschodnią w minionych dwu latach, są wyrazem owego zrastania się. Powiązania te występują na wszystkich płaszczyznach, poczynając od wymiany ekonomicznej i kooperacji gospodarczej; w obu przypadkach widać tendencje wzrostowe. Kraje Europy Wschodniej — wraz z państwami sukcesyjnymi Związku Radzieckiego — zostaną włączone w system regionalnych zależności gospodarczych. I tym samym zdemontowany zostanie front polityczno-militarny między dawnymi blokami, będzie postępowało rozbrojenie i zaczątki wschodnio-zachodnioeuropejskich struktur bezpieczeństwa. Dzięki rewolucjom

1989/1990 Europa stała się innym kontynentem. Ujmując rzecz globalnie należy stwierdzić, że wyeliminowane zostało tym samym najbardziej niebezpieczne ognisko zapalne na świecie.

II. POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI?

Rozważania niniejsze obejmują jednakże tylko jeden aspekt rzeczywistości. Zbigniew Brzeziński już wiosną 1991 r. postawił pełne wątpliwości pytanie, w jakim kierunku będzie zmierzać nowa Europa¹: do Strasburga, siedziby Rady Europejskiej i Parlamentu Europejskiego, czy też do Sarajewa, miasta w Bośni-Hercegowinie, w którym w 1914 r. zastrzelono austriackiego następcę tronu, co rozpętało pierwszą wojnę światową. Już wcześniej nastąpiło załamanie obowiązującego do I wojny światowej ładu europejskiego. W 1989 r. nastąpił ponowny rozpad struktur europejskich. I znów mamy w Europie wojnę — po raz pierwszy od czasów II wojny światowej — i to właśnie w tym samym regionie, w którym u progu tego stulecia zapoczątkowany został upadek Europy.

Jednym z istotniejszych czynników tkwiących u podłoża I wojny światowej było kształtowanie się w Europie narodów i państw. Proces ten jeszcze do dzisiaj nie jest zakończony — wprost przeciwnie, wskutek rozpadu starego porządku staje się on ponownie niebezpieczny. Jest to zauważalne zwłaszcza w byłej Jugosławii, na terenie dawnego Związku Radzieckiego, a także w byłej Czechosłowacji. Do niedawna w Europie było 35 państw. Jednakże około 50 narodów rości sobie prawo do suwerenności państwowej. Proces wykształcania się podobnych jak na Zachodzie granic państwowych przeniósł się teraz dalej na Wschód. Biorąc pod uwagę historyczne i obecne doświadczenia, można powątpiewać, czy będzie on przebiegał pokojowo. Przede wszystkim na terenie byłego Związku Radzieckiego wytworzyła się w ostatnich siedemdziesięciu latach, wskutek trwającej przez wiele lat samowolnej polityki zasiedlania, wysiedlania i przesiedlania, dodatkowo trudna do oceny sytuacja konfliktowa. W południowej części Europy Środkowej oraz w Europie Wschodniej „mniejszości” stanowią niekiedy aż do 50% danej populacji. Regiony te bez ingerencji z zewnątrz popadają w fazę głębokich kryzysów i sporów. Jak trudno jest jednak o interwencję z zewnątrz, pokazuje najlepiej przykład Jugosławii.

Wojna w Jugosławii nie jest żadnym godnym ubolewania wyjątkiem od reguły. Jest ona symptomatyczna dla drugiej strony medalu, jaka

¹ Por. Z. Brzeziński, *To Strasbourg or Sarajewo?*, „The European Magazine”, February/March 1991, ss. 20 - 24.

ujawniła się po rewolucji w krajach wschodnioeuropejskich. Charakteryzują ją: gwałtowny upadek gospodarczy byłych krajów komunistycznych, ogromne napięcia społeczne i destabilizacja polityczna. Rozczłonkowanie polityczne i polityczny ekstremizm, niewielki udział w życiu społecznym i malejąca legitymizacja elit politycznych, odżywianie nacjonalizmu, wrogość do obcych i antysemityzm, to symptomy i skutki tych procesów. W sferze polityki zagranicznej objawia się to rozmaitymi konfliktami pomiędzy państwami. I podczas gdy na płaszczyźnie międzynarodowej ma miejsce rozbrojenie, to w najbardziej niebezpiecznych obszarach kryzysowych w Europie obserwuje się wyraźnie tendencje do zbrojeń.

Problem polega na tym, że w byłych krajach komunistycznych z uwagi na obowiązujące w nich przez 40 albo 70 lat całkiem inne zasady systemowe, w dużej mierze brak jest przesłanek do przejścia od gospodarki planowej do rynkowej oraz do przejścia od autorytarnych struktur politycznych do pluralistycznych. Tworzenie nowych struktur gospodarczych i politycznych w tych krajach dokonuje się zbyt wolno w stosunku do załamywania się dawnych struktur, tak aby mogło to zrekompensować skutki owego załamania. Drugi problem polega na tym, że labilna sytuacja, jaka zaistniała w Europie Wschodniej, odbija się negatywnie na stabilności w Europie Zachodniej. Również w Europie Zachodniej dostrzec można polityczną radykalizację, postępujący nacjonalizm, ponowne kwestionowanie granic oraz separatystyczny regionalizm.

III. EUROPA POTRZEBUJE NOWYCH STRATEGII I NOWYCH INSTRUMENTÓW DZIAŁANIA

W tej sytuacji wszelkie nadzieje wiązane są przede wszystkim ze Wspólnotą Europejską i z NATO. Są to najważniejsze i najbardziej stabilne ponadnarodowe struktury w Europie o działaniu integrującym. Właśnie owo ustrukturuowanie odróżnia w sensie pozytywnym dzisiejszą sytuację kontynentu od sytuacji w okresie międzywojennym. Składną, Europa Zachodnia jest regionem o najgęstszej sieci powiązań w świecie, nie tylko ekonomicznych, ale też instytucjonalno-politycznych. Fakt ten oddziałuje pozytywnie na Europę Wschodnią w sensie dostarczania pewnych wzorów i instruktażu w zakresie kooperacji, osiągania kompromisów, praworządności, multilateralnej instytucjonalizacji *etc.* Jednakże ani WE, ani KBWE, ani NATO nie są organizacjami, które byłyby w stanie rozwiązać ekonomiczne, społeczne, polityczne, etniczne i narodowe problemy Europy Wschodniej.

Wspólnota Europejska, KBWE i NATO są ponadnarodowymi tworami okresu powojennego. Powstały one w podzielonej bipolarnej i relatywnie stabilnej pod względem bezpieczeństwa politycznego Europie lat 1945 - 1989, Europie, w której konflikty typowe dla obu jej części przed 1945 r. zostały zduszone przez porządek narzucony z zewnątrz. Jak na razie istnieje więcej nadziei niż praktycznych podstaw, aby sądzić, że organizacje te przekształcą się w instrumenty zażegnania i usuwania konfliktów w Europie, która wkroczyła w nową erę. Już same tylko roszczenia ekonomiczne przerastają możliwości Wspólnoty Europejskiej. Jacques Attali, szef Europejskiego Banku Współpracy i Rozwoju, powołanego dla wsparcia odnowy gospodarczej Europy Wschodniej uważa, że do Europy Wschodniej powinno napłynąć około 3 tysięcy miliardów dolarów, aby region ten w dającym się przewidzieć czasie mógł włączyć się w zachodnioeuropejskie procesy rozwojowe. Obecnie nic nie wskazuje na to, by kraje zachodnie były gotowe zgromadzić takie środki. Jak dotąd udało się jedynie wyłożyć skromne 30 miliardów na programy pomocy i inwestycje.

Przyspieszony rozwój Europy Wschodniej nie będzie możliwy, dopóki tamtejsze nowe elity będą oczekiwały rozwiązania problemów od czynników zewnętrznych. Ani Bank Światowy, ani Międzynarodowy Fundusz Walutowy, ani Wspólnota Europejska czy NATO, ani wreszcie czyste zasady gospodarki rynkowej nie uratują Europy Wschodniej. Wspomniane wyżej organizacje, już chociażby ze względów historycznych, jak też z uwagi na swoje własne perspektywiczne interesy, zobowiązane są do udzielania pomocy w ramach swoich możliwości. Jednakże nikt nie zastąpi elit wschodnioeuropejskich w rozwijaniu i wprowadzaniu w życie własnych narodowych strategii rozwoju gospodarczego. Istnieją pewne wzory działania. Ani Niemcy w drugiej połowie XIX i na początku XX w. nie mogłyby doścignąć przodującej Wielkiej Brytanii, ani Japonia w minionych dziesiątkach lat — wiodącej potęgi przemysłowej USA, tylko dzięki temu, że zastosowano by tam rynkowo-liberalną zasadę *laissezfaire*.

Tajemnica sukcesu tkwi w spełnianiu przez państwo roli motoru rozwoju, w systematycznym tworzeniu wydajnego rynku wewnętrznego i celowym popieraniu infrastruktury według zorientowanego na kompatybilność z rynkiem światowym planu rozwoju przemysłu. Może się to udać tylko w efekcie kontrolowanej przez państwo polityki, wyśrodkowanej pomiędzy otwarciem na rynki światowe i protekcjonizmem, polityki, która jest równocześnie ukierunkowana na wzmocnienie własnej bazy ekonomicznej i konkurencyjność na rynku światowym. Wybór konkretnych punktów zaczepienia, celów oraz środków takiej

strategii zależy każdorazowo od warunków narodowych, od zasobów, jak również od środowiska i zakresu swobody działania.

IV. RZECZYWISTE GRANICE EUROPEJSKIE

Odwilż w krajach wschodnioeuropejskich i między blokami pozwala nie tylko na odtajanie zamrożonej przez ostatnie 45 lat jałtańskiej linii demarkacyjnej; przypomina też ponownie dawne granice europejskie, i dawne europejskie punkty zapalne, które w minionych dziesięcioleciach zostały przez zimną wojnę przytłumione. 55⁰/₁₀₀ granic w Europie zostało wytyczonych dopiero w XX w.; większość z nich na drodze konferencji pokojowych, na których istotną rolę odgrywały aktualne wówczas interesy i układ sił politycznych. W obecnym procesie rozpadu i przegrupowań w Europie wzrasta skutek tego geopolityczna niepewność i brak stabilizacji.

Do tych dawnych i zaistniałych na nowo punktów zapalnych należy także problem niemiecki. W ciągu minionych 45 lat Niemcy nie były suwerenne, były podzielone, osłabione. Teraz Niemcy są znów tym, czym były kiedyś: centralną potęgą w Europie, stosunkowo najsilniejszym narodem o największym potencjale gospodarczym. W Bonn można się powoływać na równe prawa wszystkich państw członkowskich WE; faktem jest jednak, że nowa Republika Federalna obejmuje niemal jedną czwartą ludności WE i wypracowuje w niej jedną trzecią produktu społecznego brutto.

W Europie coraz silniejsze staje się znów myślenie kategoriami: jak stworzyć regionalną przeciwwagę, jak zneutralizować wzrost potęgi Niemiec. I to jest w Niemczech wyczuwalne. Fakt, że rząd boński ustawicznie podkreśla, iż nie przedsięwzięcie niczego bez akceptacji i *consensu* wszystkich partnerów WE, nie jest w żadnym wypadku tylko wyrazem zakorzenionego w Niemczech myślenia europejskiego. Jest to także następstwo strachu przed izolacją, przed odtworzeniem się w Europie tradycyjnego frontu antyniemieckiego.

Inny aspekt tego problemu polega na tym, że odwilż ujawnia jeszcze jedną o wiele starszą granicę w Europie — mianowicie ową socjokulturową granicę, która stanowi jednocześnie linię religijnego podziału między katolikami i protestantami z jednej strony a ortodoksami z drugiej i bazując na tym między dwoma systemami politycznymi. Na Bałkanach ta linia przebiega m.in. pomiędzy Serbami a Chorwatami. To, co dzieje się obecnie w Jugosławii, może być interpretowane, jak wyraził to Michel Foucher, także (ale z pewnością nie wyłącznie) jako

dyslokacja dwóch typów systemów socjokulturowych². Ta dawna europejska linia podziału zyskuje na znaczeniu po owej nieudanej próbie przewyciężenia jej za pomocą „sowietyzacji” na polu modernizacji ekonomicznej, jak również w sferze religijno-kulturowej.

Polityczny podział Europy był zjawiskiem przejściowym i sztucznym. To, czy wyniki komunistycznych starań modernizacyjnych, a obecna wola „europeizacji”, przesuną tę trwającą od wieków socjokulturową granicę bardziej na wschód, okaże się dopiero w następnych latach i dziesięcioleciach. Nie wykluczam, że w wyniku zmian, jakie się dokonały w tym stuleciu, przepaść między Zachodem a Wschodem jeszcze się pogłębi. Z pewnością skutki tego nie będą pozytywne. Tym bardziej niezbędna jest więc polityka zmierzająca do definiowania jako „Europejczyków” tych, którzy chcą wziąć udział przy współtworzeniu „Projektu Europa”, polityka wspierająca możliwie dalece ich wysiłki. Co prawda, mogą z tego wyniknąć nowe konflikty. „Idea europejska” jest inaczej postrzegana i oceniana z perspektywy Belgradu, Bukaresztu, Moskwy, niż Warszawy i Budapesztu — mianowicie jako obca, dążąca do hegemonii i kulturowo destruktywna misja. Przejawia się to wyraźnie w nastawieniu przywódców serbskich wobec całej WE, a zwłaszcza wobec Niemiec w związku z próbami wywarcia wpływu na wojnę domową w Jugosławii.

Są jeszcze inne granice. Problem stawienia czoła europejskim nieszcześciom i związanym z nimi wyzwaniom, to po pierwsze czynnik czasu. Przeobrażenia w tym regionie dokonują się od 1989 r. z zawrotną szybkością, w porównaniu z rozwojem historycznym ostatnich czterdziestu lat. Polityka europejska niedomaga nie tylko dlatego, że jest nie przygotowana do nowej sytuacji. Nawet gdyby była przygotowana, to i tak nie nadążałaby ze względu na szybki bieg wydarzeń.

Inna kwestia to skumulowanie trudności. Początkowo — w latach 1989 - 1990 — wierzono jeszcze, że występujące wówczas problemy uda się w istocie rozwiązać za pomocą środków ekonomicznych. W miarę upływu czasu okazuje się jednak, że renacjonalizacja w Europie Wschodniej, obciążenia historyczne między narodami, konflikty etniczne, polaryzacja socjalna, walka o władzę dawnych i nowych elit, dalsze oddziaływanie istniejących od 40 bądź 70 lat struktur autorytarnych oraz wzorce myślenia i postępowania wyniesione z byłych systemów komunistycznych, brak zakorzenienia w demokratycznej i partycypacyjnej tradycji, niewystarczająca legitymizacja elit politycznych i instytucji prawnopństwowych w Europie Wschodniej, brak bazy społecznej w postaci innowacyjnych przedsiębiorców i warstw średnich, strach przed wędrownymi ludami ze Wschodu na Zachód, przed wyob-

* Podczas wykładu w Centrum Nauki w Berlinie 12 XI 1991.

cowaniem, przed utratą tożsamości i nie rozwiązanymi trudnościami gospodarczymi; wszystko to stanowi kompleks problemów, który jeszcze bardziej wyostreza konkretne trudności i pomniejsza możliwości ich przezwyciężania. Europa stanęła nagle wobec zespołu wzajemnie ze sobą powiązanych problemów: kryzysu tożsamości, legitymacji, partycypacji, dystrybucji i integracji, które należałoby rozwiązać wszystkie równocześnie. Jest to zadanie, które przerasta politykę.

I trzeci problem — związany z poprzednimi — polega na tendencji do irracjonalności. Już w „normalnych” czasach, jak wiadomo, stosunkowo silnie w polityce wybijają się czynniki irracjonalny. W warunkach wzmożonego nacisku problemów i czasu, w atmosferze zaostzonych polemik wokół rozwiązywania tych problemów, czynnik irracjonalny jeszcze bardziej się potęguje.

V. ROZBIEŻNOŚCI INTERESÓW

Pilną sprawą dla obu części Europy jest możliwie szybkie wprowadzenie gospodarki rynkowej w Europie Wschodniej, umocnienie struktur demokratyczno-parlamentarnych, gospodarcze powiązanie obu części kontynentu i ustanowienie poszerzonych struktur bezpieczeństwa. Zgodność interesów jest jednakże w tym względzie ograniczona.

We wschodniej części Europy chodzi o kwestie elementarne, przede wszystkim o zapewnienie minimalnego poziomu życia społeczeństwa, o restrukturyzację gospodarki i stabilizację bardzo jeszcze kruchych nowych struktur politycznych. Dla Czechów i Słowaków oraz wielu innych narodowości w Europie Środkowej, Południowo-Wschodniej i Wschodniej centralną rolę odgrywa ponadto problem etnicznej integracji i co się z tym wiąże — problem jedności bądź niezależności państwowej.

W Europie Wschodniej zbyt nikłe są zasoby narodowe potrzebne do uporania się z recesyjnymi i depresyjnymi tendencjami w gospodarce, do przeciwdziałania ostrym konfliktom etnicznym i stanom niepewności w sferze bezpieczeństwa. Nic więc dziwnego, że liczy się na pomoc z zewnątrz. Tej pomocy oczekuje się przede wszystkim od Wspólnoty Europejskiej i NATO. WE postrzegana jest jako wspólnota bogatych i wysoko produktywnych państw, w której rękach spoczywa decyzja co do tego, czy i jak szybko dawne gospodarki planowe będą mogły być przyłączone do Zachodu. O tyle jest więc zrozumiałe, że kompetentne siły polityczne w Europie Wschodniej chcą jak najszybciej doprowadzić swe kraje do „kompatybilności z WE”. Pakt Północnoatlantycki jest uważany za bastion, który stawił czoło komunizmowi i pokonał go w sposób pokojowy. Logiczne są więc wnioski różnych państw byłego Paktu Warszawskiego o przyjęcie do zachodniego paktu obronnego.

W przeciwieństwie do tego, oczekiwania od KBWE są znacznie mniejsze. WE dysponuje siłą realnych środków ekonomicznych oraz możliwościami sankcji gospodarczych. NATO może zaferować olbrzymi potencjał militarny, aby ochraniać interesy swoich członków. Natomiast KBWE stworzyć może tylko forum, na którym mogą być dyskutowane, a także zatwierdzane wspólne rezolucje. Jak dalece sięga ich moc wiążąca, pokazuje w sposób najbardziej jaskrawy przykład Jugosławii. Mimo to, we wszystkich deklaracjach rządów państw wschodnioeuropejskich dotyczących polityki zagranicznej znajdują się także wyrazy poparcia dla KBWE. Świadczy to o chęci wyjścia naprzeciw głównie tym politykom zachodnim, którzy wskazują na duże znaczenie procesu KBWE w kształtowaniu stosunków między Europą Wschodnią i Zachodnią.

Ci zaś czynią tak zapewne dlatego, iż sądzą, że utrzymanie dotychczasowych struktur, jak też debaty wokół bezpieczeństwa politycznego czy deklaracje KBWE są dla Zachodu mniejszym obciążeniem niż np. otwarcie NATO. Ich motywacja jest czytelna: przyjęcie krajów o niepewnej przyszłości gospodarczej, a tym samym także politycznej, krajów rozdartych konfliktami etnicznymi lub uwikłanych w konflikty z innymi państwami, oznaczałoby dla NATO fundamentalną zmianę dotychczasowej tożsamości, wyposażenia i struktur tej organizacji.

Ostrożna i rozważna polityka NATO wydaje się o tyle rozsądna, że zmierzała najpierw do utworzenia wspólnie z byłymi członkami Paktu Warszawskiego Rady Współpracy, w której omawia się kwestie bezpieczeństwa o wspólnym znaczeniu. W końcu nikomu nie przyniosłoby pożytku wystawić na ryzyko jedyną zbiorową militarną organizację bezpieczeństwa, jaka z udziałem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej istnieje w Europie.

Z perspektywy wschodniej problem własnego, a także europejskiego bezpieczeństwa przedstawia się naturalnie nieco inaczej. Rada Współpracy nie wypełni próżni w systemie bezpieczeństwa politycznego w jakiej znalazły się kraje wschodnioeuropejskie po rozwiązaniu Paktu Warszawskiego. W rzeczywistości ze wschodniego punktu widzenia Rada ta to mniej lub bardziej placebo, podobnie jak KBWE, której oddziaływanie nie wykracza poza podjęte wspólnie rezolucje. I bez wątpienia już dzisiaj wyczuwalna jest słuszność argumentacji elit wschodnioeuropejskich kształtujących politykę zagraniczną, które twierdzą, że niepewna sytuacja Wschodu odbije się ujemnie na stabilizacji Zachodu i stanie się później, w przypadku wybuchu rzeczywistego konfliktu, jednym z trudniejszych problemów także dla zachodniej części kontynentu.

Jeśli chodzi o kwestię bezpieczeństwa, to w Europie Wschodniej i Zachodniej istnieje wiele wspólnych poglądów i celów, ale występuje

też zróżnicowanie interesów i wyobrażeń co do tego, jak zdefiniować, osiągnąć i zapewnić bezpieczeństwo. To samo dotyczy integracji w ramach Wspólnoty Europejskiej. Europejczycy wschodni chcieliby możliwie jak najszybciej zostać przyjęci, gdyż obiecują sobie po członkostwie we WE — pomoc gospodarczą, inwestycje zagraniczne i rynki zbytu dla swych produktów. Argumentują to w następujący sposób: tylko wtedy, gdy nas przyjmiecie, zagwarantowany będzie nasz rozwój gospodarczy, a ten zapewni stabilizację polityczną. Jeśli zaś u nas będzie polityczna stabilizacja, to również i wasza stabilizacja nie będzie ustawicznie zagrożona.

Pogląd ten podzielany jest częściowo także w Europie Zachodniej. Jednakże w stosunku do byłych państw RWPG pewną rolę odgrywa jeszcze inny punkt widzenia. W przekonaniu wielu zachodnich Europejczyków Wspólnota Gospodarcza nie jest owym klubem bogaczy, za jaki jest on uważany w Europie Wschodniej i tzw. Trzecim Świecie. W ramach WE mają miejsce znaczące różnice w sferze produkcyjnej i w poziomie dobrobytu. Dla porównania, bogata jest tylko centralna strefa Danii, Niemcy Zachodnie i północne Włochy. Od tego mniej lub bardziej wyraźnie odstają: południowa część Anglii, kraje Beneluxu, Francja i względnie wąska strefa środkowych Włoch. Biedniejsze peryferia tworzy pas: od Szkocji przez Irlandię, Portugalie, Hiszpanię, południowe Włochy aż po Grecję. Pomimo trwającej już dziesiątki lat integracji, wyrównanie poziomu rozwoju udało się, jak dotąd, jedynie w ograniczonym zakresie — przy czym w poszczególnych strefach występują niekiedy również znaczne różnice pomiędzy centrum a peryferiami. W Europie Wschodniej istnieje tendencja do stawiania na jednej płaszczyźnie rozwoju WE z relatywnie wysoką dynamiką wzrostu i dobrobytu Niemiec Zachodnich.

Z punktu widzenia przede wszystkim peryferyjnych państw WE, gospodarki wschodnioeuropejskie stanowią potencjalnie niebezpieczną konkurencję ze względu na to, że mają podobną strukturę handlu zagranicznego. Tylko dzięki polityce „marchewki” (różne ustępstwa i obietnice wyższych opłat wyrównawczych na rzecz krajów Południa) i „kija” („jeśli nie będziecie współdziałać, wówczas zapadną niekorzystne dla was rozstrzygnięcia”) można było odwieść uboższe kraje WE, przed i podczas konferencji WE w Maastricht na początku grudnia 1991 r. od obstrukcyjnej strategii wymierzonej przeciw zbliżeniu z Europą Wschodnią. Jeśli potwierdzą się obawy uboższych członków WE, że będą oni musieli się pogodzić z ujemnymi skutkami konkurencji, wynikłej wskutek forsowanej głównie przez stronę niemiecką współpracy z Europą Wschodnią, to w przyszłości nie będzie łatwo o gotowość do kompromisu i har-

monijną atmosferę w ramach WE. Trudne rokowania w Maastricht były znamienne dla zmiany klimatu, jaki nastąpił wskutek nowej sytuacji w Europie, także wewnątrz WE.

Do tego dochodzą różnorodne motywy polityczne, jakie wpływają na narodowe strategie w kwestii gospodarczego powiązania Europy Wschodniej z Zachodem. Niemcy już z powodu swego położenia geograficznego są najbardziej narażone na ewentualne negatywne skutki rozwoju w Europie Wschodniej i dlatego też są najbardziej zainteresowane popieraniem tamtejszej stabilizacji gospodarczej i politycznej. Świadoma olbrzymich obciążeń ekonomicznych spowodowanych przyłączeniem NRD, niemiecka elita polityczna porusza wszystkie sprężyny, aby problem wschodnioeuropejski zeuropeizować, tzn. zaangażować WE. Francja natomiast traktuje obszar środkowej i wschodniej Europy mniej lub bardziej jako obszar wpływów niemieckich i obawia się, że włączenie Europy Wschodniej pociągnęłoby za sobą wzmocnienie pozycji Niemiec we Wspólnocie. Poza tym pewną rolę odgrywają też zastrzeżenia o charakterze ekonomicznym (m.in. możliwy eksport produktów rolnych i stali z Europy Wschodniej). Wielka Brytania z kolei broni się przed ekonomicznym i politycznym ujednoczeniem Wspólnoty, które w opinii Londynu tylko zementowałoby lub wzmocniło niemiecką dominację we Wspólnocie, w przyłączeniu Europy Wschodniej widzi środek mogący zahamować powstanie Unii Politycznej.

W taki oto sposób ulegają zaostrzeniu także kontrowersje polityczne w ramach Wspólnoty. Niemcy zarzucają Anglikom, że torpedują ich (tzn. niemiecką) rozsądną politykę ogólnoeuropejską, natomiast Anglicy obwiniają Niemców, że chcą zunifikować całą Europę według własnych wyobrażeń. Różnorodne interpretacje wymuszonego przez Bonn postanowienia o uznaniu Słowenii i Chorwacji (styczeń 1992) rzucają światło również na polityczną zgodność we Wspólnocie. Znamienne jest także, że od „wielkiego kroku” w kierunku europejskiej jedności, jakiego głównie Niemcy chciały dokonać w Maastricht, Bonn, podkreślając konieczność jednolitego europejskiego frontu właśnie w polityce zagranicznej, równocześnie coraz częściej grozi, że „w razie potrzeby” pójdzie własną drogą.

VI. ŚWIAT WSCHODU I ZACHODU

Spory te postrzegane są w Europie Wschodniej jako frustrujące. Przez dziesiątki lat Zachód powiewał flagą wolności, inwestował w odpiernianie komunizmu, a w ostatecznych sytuacjach wysyłał paczki z żywnością i odzieżą. Teraz zaś, kiedy wreszcie nadszedł czas i można by osiągniętą na Wschodzie wolność wesprzeć pomocą gospodarczą, widać

skapstwo, a w polityce wschodniej — kierowanie się egoistycznymi interesami narodowymi. Brytyjczycy, Francuzi, Hiszpanie i Grecy wskazują na Niemcy, kiedy chodzi o konkretną pomoc dla Wschodu, Niemcy wskazują na Wspólnotę Europejską, Wspólnota Europejska chce do tego włączyć także USA i Japonię, a USA i Japonia sugerują, iż Europa Wschodnia, to jednak problem europejski. I podczas gdy na Zachodzie jeden drugiemu próbuje wcisnąć „czarnego Piotrusia”, na Wschodzie jest z miesiąca na miesiąc coraz gorzej. Stopa życiowa wciąż się obniża, coraz więcej ludzi traci swoje miejsca pracy, a szanse życiowe są dla wielu osób w każdym razie wcale nie lepsze niż przedtem. Pomoc, jaką oferuje Zachód, jest postrzegana jako o wiele za mała, niewielka, i do tego jeszcze obciążona egoistycznymi sprzeczkami.

Manifestowane coraz częściej i coraz wyraźniej w 1991 r. w Europie Wschodniej rozczarowanie wobec Zachodu było tam z kolei wielokrotnie odczytywane jako przesadna i niewdzięczna postawa roszczeniowa. Czyż dla umożliwienia tym krajom wyjścia z kryzysu nie przygotowano miliardowych programów we Wspólnocie Europejskiej, Międzynarodowym Funduszu Walutowym, w Banku Światowym i innych gremiach międzynarodowych? Czyż nie uzyskały one wspólnomyślnego wsparcia — począwszy od środków na ustabilizowanie swych bilansów płatniczych przez przyjęcie do powszechnego systemu preferencyjnego WE (co gwarantuje im jednostronne ulgi celne na określone produkty przemysłowe), pomoc w stworzeniu infrastruktury i ochronie środowiska, aż do pomocy w kształceniu menedżerów i fachowej kadry urzędniczej, nie mówiąc już o natychmiastowej pomocy żywnościowej i wysyłce medykamentów?

Wobec krajów wschodnich wysuwa się argument: my także nie osiągnęliśmy dobrobytu z dnia na dzień. Pracowaliśmy na to dziesiątki lat i właśnie to musicie wy teraz także uczynić: zakasać rękawy i najpierw porządnie się przyłożyć. Oczekiwanie, że zostaną spełnione wysokie wymagania konsumpcyjne, bez własnego, odpowiedniego wkładu pracy, jest odczuwane jako nieuzasadnione roszczenia. Jednakże na Wschodzie wyczekiwano cierpliwie całymi latami i dziesiątkami lat i obecnie, kiedy pojawiła się wreszcie wolność i możliwości konsumpcyjne, nikt nie chce już dłużej czekać na lepsze czasy. Kiedy wreszcie będzie można zacząć żyć? Po śmierci?

Jest rzeczą zrozumiałą, że niewielu polityków, a jeszcze mniej zwykłych obywateli tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie potrafi oceniać innych stosując kryteria drugiej strony. Z kolei mass media raczej nieczęsto podejmują próby korygowania danego obrazu (który nierzadko jest znów obrazem wroga) i oddziaływania na rzecz zrozumienia drugiej strony; przeciwnie niejednokrotnie wzmacniają one jeszcze ist-

niejące dotąd poglądy i sposób postrzegania. W ten sposób rodzi się rozczarowanie, wyobcowanie i zasklepienie się w sobie.

Dwa lata po przeobrażeniach, wzajemny stosunek między Wschodem a Zachodem jest o wiele bardziej kontrowersyjny niż w czasie euforii rewolucji 1989/1990. Z jednej strony istnieje teraz wspólna baza, znacznie więcej elementów łączących, większy zakres wymiany i kooperacji niż kiedykolwiek w minionych wiekach. Z drugiej strony jednak, po obaleniu wroga politycznego, jakim był komunizm, znów dostrzegalne stały się różnice międzyludzkie i społeczne. Podobnie jak wraz z odwilżą między Wschodem i Zachodem oraz rozbiciem skorupy politycznej uwidoczniły się dawne etniczne i społeczno-kulturowe konflikty na kontynencie, tak też i w obszarze stosunków międzyludzkich i społecznych ożyły dawne sposoby zachowań: jak np. zawiść, nieżyczliwość, obrona interesów lokalnych i odgraniczenie się od innych.

Naturalnie konieczna jest działalność na rzecz zrozumienia problemów, postaw i sposobów zachowania drugiego państwa. Z drugiej strony jest oczywiste, że możliwości takiej polityki są ograniczone, albowiem w przypadku tak zróżnicowanych interesów można osiągnąć tylko częściowy konsens i kompromis. Partia optująca za większym transferem finansowym do Europy Wschodniej lub za otwarciem własnego rynku pracy dla pracobiorców wschodnioeuropejskich będzie miała niewielkie szanse polityczne nie tylko na terenie wschodnich Niemiec, gdzie w rzeczywistości co piąty pracujący jest chwilowo bezrobotny, ale też i na Zachodzie.

W obliczu sprzeczności oraz konfliktu interesów dochodzi nierzadko do przedziwnych wypaczeń politycznych, które wywołują irytacje drugiej strony i utrwalają istniejące już opinie i uprzedzenia. I tak np. Giscard d'Estaing obiecuje w Budapeszcie, że poprze we WE eksport wschodnioeuropejskich produktów rolnych, a w kilka dni później w Paryżu można go zobaczyć na czele pochodu rolników protestujących przeciwko zalewaniu rynku francuskiego przez zagraniczne towary rolne. Fakt, że problemów tych nie da się ująć w prosty schemat prawdy i fałszu, jest akceptowany najczęściej tylko w odniesieniu do własnego zachowania. Stronie przeciwnej przypisuje się bardzo szybko rzekome łamanie logiki, dwulicowość, znajdując tym samym także usprawiedliwienie dla ambiwalencji własnych postaw i zachowań.

VII. GLOBALNOŚĆ PROBLEMU EUROPEJSKIEGO

Kryzys wschodnioeuropejski rozszerza się w sposób widoczny na skalę ogólnoeuropejską. W obliczu problemów, które wyłaniają się w związku z upadkiem komunizmu w Europie Wschodniej i rozpadem

Związku Radzieckiego, jak też izolacji, w jakiej znajdowały się przez całe wieki obie części kontynentu, nie powinno to właściwie dziwić. Nie tylko Europa Wschodnia, ale cała Europa znajduje się obecnie w fazie przejściowej. Pytaniem jest — dokąd ta droga prowadzi. Czy stary kontynent znajdzie drogę — byłoby to po raz pierwszy w jego historii — do kooperatywnego i produktywnego współżycia, do realizowania tych wartości Oświecenia i Humanizmu, które zawsze były uważane jako „europejskie”? W każdym razie w minionych dziesięcioleciach w zachodniej części kontynentu dokonano pod tym względem wielkiego kroku naprzód. A może minione cztery dziesiątki lat były tylko okresem przejściowym, po którego upływie Europa nawiązuje obecnie do tego, co zostało przerwane w 1945 r.? Od XIX w. centrum Europy jest „głównym polem walki narodowych antagonizmów”, jak pisze historyk Rudolf Jaworski³.

Już w ubiegłym stuleciu każdorazowe realizowanie narodowych interesów oraz narodowa emancypacja odbywały się kosztem sąsiadów, i taki stan rzeczy trwał do 1945 r. Spory wybuchające w państwach bałtyckich, między Polską, Ukrainą i Białorusią, między Rosjanami i Rumunami żyjącymi w Mołdawii, między Węgrami i Rumunami, między Bułgarami i Turkami, Słowakami i Czechami, Serbami i Albańczykami, Włochami i Słoweńcami, a w końcu bestialska, w Europie zdawałoby się niewyobrażalna, wojna domowa na Bałkanach, wszystko to wskazuje, że ostateczny rezultat współczesnego przełomu w Europie pozostaje nadal sprawą otwartą.

Niektórzy odetchnęli z ulgą: Europa ma tak wiele problemów, że nie należy się obawiać, iż stanie się supermocarstwem, które będzie w stanie podjąć na skalę globalną walkę z USA i Japonią o nowy podział stref wpływów. Niebezpieczeństwo tkwi całkiem gdzie indziej. Europa, kiedy była objęta rozległym kryzysem, już dwukrotnie w tym stuleciu nie potrafiła się z tym uporać. Konsekwencje tego były fatalne nie tylko dla Europy, ale i dla całego świata. Toteż zarówno Ameryka, jak i w nie mniejszym stopniu Japonia powinny wziąć intensywny udział w dyskusjach nad rozwiązywaniem problemów europejskich i środkami umożliwiającymi wyjście z kryzysu. Również w dobrze pojętym własnym interesie.

Z pewnością problemy europejskie mogą być rozwiązane tylko w Europie. W gestii WE, jak i NATO leży wyjście naprzeciw wschodniej części kontynentu. Pod względem bezpieczeństwa oznacza to na pierwszy rzut oka zwiększone ryzyko dla Zachodu, pod względem ekonomicz-

³ Por. R. Jaworski, *Die aktuelle Mitteleuropadiskussion in historischer Perspektive*, „Historische Zeitschrift” nr 3/1988, s. 540.

nym zaś w każdym przypadku redystrybucję. Wydatki ponoszone przez bogate narody zachodnioeuropejskie wzrastają też z uwagi na to, że również peryferyjne kraje Europy Zachodniej, a przede wszystkim południowej, domagają się takich samych szans eksportowych i rynkowych, jakie WE przyznała krajom wschodnioeuropejskim.

Tego rodzaju perspektywa rozpętała już w metropoliach zachodnioeuropejskich wiele sporów wokół przyszłej strategii. Pomoc dla Europy Wschodniej zmniejsza szanse dotrzymania kroku konkurencji amerykańskiej i japońskiej na rynkach światowych⁴. Jeśli Europa Zachodnia zdecyduje się samotnie na wzmoczoną pomoc dla Wschodu, wówczas nieuchronnie nastąpi odgrodenie się Wspólnoty Europejskiej od świata zewnętrznego. Konfrontacja gospodarcza w skali globalnej pociągnie za sobą w niedługim czasie konsekwencje polityczne. Jeśli Europa Wschodnia zostanie zaniedbana, wówczas negatywne tego skutki (bardzo szybko) dadzą się odczuć w całej Europie i (z niewielkim opóźnieniem) staną się nie mniejszym obciążeniem dla stosunków międzynarodowych.

Dylematy europejskie należy rozwiązywać tylko na płaszczyźnie międzynarodowej. Nieszczęścia komunizmu, w którego militarne powstrzymanie Zachód zainwestował wspólnie tysiące miliardów, chcąc nie chcąc sam teraz odziedziczył. Jeśli Zachód obecnie — po upadku wspólnego wroga — nie jest zdolny zbiorowo zająć się problemami nowych przyjaściół, to nie uniknie niebezpieczeństwa stania się jeszcze jedną spóźnioną ofiarą komunizmu.

Tłumaczenie: Maria Wagińska-Marzec

⁴ Zob. np. B. K. Seitz, *Die japanisch-amerikanische Herausforderung: Deutschlands Hochtechnologie-Industrien kämpfen ums Überleben*. München 1991.